



Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 17 (207)

NIEDZIELA 28 kwietnia 1963

Rok V.

WIELKANOC W RZYMIE

Tegoroczne Święta Wielkanocne obchodził chrześcijański świat ze szczególną radością. Tradycyjne Alleluja tego roku zabrzmiało potężnymi akordami Encykliki, głoszącej niespokojnemu światu radośną wieść: „Pacem in terris — Pokój na ziemi”. Taki oto podarek złożył całej znękanej ludzkości Papież Jan XXIII. Podarek wielki, zasięgiem swym wybiegający daleko poza ramy ciasnych nacjonalizmów czy też partyjnych ambicji. Należałoby powiedzieć testament, pisany z przeogromnej miłości i szacunku dla godności ludzkiej.

Z kartek tej Encykliki wieje powiew nakazu miłości Boga i bliźniego, jako jedynego fundamentu pod budowę życia społecznego i międzynarodowego. Encyklika „Pokój na ziemi” podaje ludzkości całą receptę na uleczenie choroby naszej epoki: nienawiści i krzywdy. To właśnie ta nienawiść jest powodem masowych

morderstw. Dlatego to Papież Jan XXIII w wielkanocnym Orędziu ogłasza: „Nie śmierć, ale życie! Nie niezgoda, ale jedność i pokój”. Bo ludzkość ma tylko jednego Zbawiciela, Jezusa Zmartwychwstałego, poza Nim zbawienia nie ma. Pod koniec swego wielkanocnego przemówienia Papież zwraca się do całego świata z radosnym wołaniem, pełnym ufności: „Oto jest dzień, jaki uczynił Pan”. Dzień pojednania człowieka z Bogiem, ziemi z niebem, wobec tego dzień radości. Ta wielkanocna radość ma promieniować z myśli, słów i uczynków wszystkich chrześcijan.

Swego wielkanocne Orędzie Papież kończy życzeniem „Błogosławieństwo i pokój, Alleluja” i udzielił całemu miastu i światu swego błogosławieństwa.

W czasie Wielkiego Tygodnia Papież przyjął na specjalnej audiencji przeszło tysiąc studentów francuskich z ośrodka Ri-

chelieu, którzy przyjechali do Rzymu, by uczestniczyć w ceremoniach wielkotygodniowych. W przemówieniu do nich Papież powiedział, że przybyli do Rzymu się modlić a modlitwa ich miała charakter liturgiczny i wspólny.

ENCYKLIKA O POKOJU

Znane są wszystkim wielkie wysiłki papieża Jana XXIII, mające na celu nie tylko zbliżenie wszystkich ludzi dobrej woli, ale także utwierdzenie wśród nich przekonania, że tylko przez zgodną współpracę i wzajemny szacunek do siebie będzie można zbudować lepszy świat.

Wojna sama w sobie nie rozwiąże żadnego z problemów ludzkich. Już w swej pierwszej Encyklice „Do Katedry Piotra” wydanej w 1959 roku papież zwrócił uwagę na konieczność lojalnej współpracy między ludźmi wszystkich kontynentów w celu polepszenia losów ludzkości na ziemi.

Encyklika społeczna „Matka i Nauczycielka” powraca do tego samego tematu.

Sobór powszechny między innymi ma ułatwić zjednoczenie i zgodę między wyznaniami chrześcijańskimi.

Kiedy pod koniec ub. roku zbrojny konflikt na Kubie groził straszną pożogą, znowu papież przemówił w obronie pokoju.

Ukoronowaniem tych wysiłków jest nowa encyklika z 11 kwietnia 1963 o pokoju, o prawdzie, o sprawiedliwości, miłości i wolności. „Pacem in terris”.

Pokój opiera się na uszanowaniu prawa i porządku. Stosownie do tego encyklika dzieli się na cztery wielkie części:

1 : Porządek między ludźmi — prawa i obowiązki osoby ludzkiej.

2 : Stosunki między ludźmi a władzą państwową w społecznościach politycznych.

3 : Stosunki między państwami.

4 : Stosunki jednostek i państw do organizacji wszechświatowej.

Encyklika spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem wszystkich ludzi, nawet bez względu na ich ideologie polityczne.

Wróćmy do jej omówienia w jednym z następnych numerów.



Ponad 300 tysięcy pielgrzymów na Placu św. Piotra w Rzymie w święto Wielkanocy otrzymuje błogosławieństwo z rąk Ojca św.



Czy warto być pobożnym ?

Uwaga wstępna:

Nie czytaj tego, jeśli, choć niby jesteś katolikiem, nie zależy ci na tym, by poznać życie, jego sens i treść. Idź sobie dalej zwyczajną, wygodną ścieżką — inni też tak robią... A może? Może jest to jednak coś dla ciebie?

To widziałeś już nieraz:

Ktoś klęczy w kościele. Jest sobotnie popołudnie. Ten ktoś przygotowuje się. Przypatruje się temu kawałkowi życia, który upłynął od jego ostatniej spowiedzi i niesie go przed Chrystusa, aby On go uzdrowił.

Ktoś modli się. Czyta każdego wieczoru urywek Ewangelii. Rozważa. Sta-je w obecności Bożej. Pyta, słucha, czeka na odpowiedź.

Ktoś odprawia rekolekcje. Urywa ze swego urlopu kilka dni i jedzie na świętą Górę, do Trzebini, Otwocka czy Czarnej, chce się nad sobą zastanowić, coś w sobie uporządkować.

Zastanów się nad tym:

Co oni właściwie robią?

Oni wszyscy szukają Boga, by w spotkaniu z Nim poznać siebie, by oczy-ma Boga spojrzeć na swoje sprawy, by rozpocząć swoje życie na nowo, by odnaleźć tego życia sens i porządek, by uleczyć swoją duszę. (Czy widziałeś kiedyś dziecko z tzw. skazą? Spójrz na nie, a zrozumiesz, co to znaczy mieć zdrową skórę, być zdrowym).

A może to wszystko jest niepotrzebne? Może to stracony czas?

Czy jest to jednak rzeczywiście rze-czą obojętną przebywać w otoczeniu lu-dzi skłóconych ze samymi sobą, ludzi ulegających bezwolnie wszystkim swo-im zachciankom, wszystkim popędom? Czy jednak nie jest lepiej żyć i pracować z ludźmi panującymi nad sobą, o-bowiązkowymi, prawymi?

Kogo wybierzesz na swego współpra-cownika: spokojnego, zrównoważonego

człowieka obowiązku czy hałaśliwego blagiera? A może twój współpracowni-cy mieliby pod twoim adresem niejed-no życzenie, może mógłbyś być trochę przyjemniejszy i „strawniejszy” w o-bejściu?... Jak to zrobić?

Wielu ludzi przy wyłaniających się trudnościach obwinia natychmiast swo-je otoczenie — tylko niewielu szuka winy u siebie. Czy to jest naprawdę obojętne, że ktoś przywykł patrzeć na siebie i swoje sprawy nieuprzedzonym okiem, oświeconym prawdą Bożą? Czy to jest obojętne, że ktoś zbliża się do Boga, Istoty najczystszej i najświęt-szej? Powiedz mi z kim przestajesz, a powiem ci, kim jesteś.

Czy to dążenie do Boga i do osobistej doskonałości nie jest pewnego rodzaju egoizmem? Czy jesteś może zdania, że właśnie z twymi wadami i błędami bę-dziesz przyjemniejszy dla otoczenia i mniej mu będziesz działał na nerwy? Czyż ten, który kazał nam miłować Bo-ga ponad wszystko, nie kazał nam też jednym tchem kochać bliźniego? „Mo-dlitwa jest oddechem duszy”. Kto chce żyć i pracować, musi oddychać, głębo-ko oddychać czystym powietrzem.

A jak postępował Chrystus? Ogłosił Królestwo Boże. Nie tylko je ogłosił. On je przyniósł. Dlatego zwracał się do każdego z osobna i każdemu z osobna mówił: „Pójdź za Mną”. Był wielkim lekarzem. Nie mówił tylko o lekar-

stwie, ale osobiście zajął się chorym i go leczył: Tknięty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł, bądź oczyszczony (Mk 1,42). Uzdrawiony powró-cił do społeczeństwa. Czy po swym ule-czeniu był mu mniej pożyteczny? Co robić?

„Lepiej zapalić świecę, niż narzekać na ciemności” — mówi chińskie przy-słowie. Tą świecą ty jesteś! Jeśli wokół ciebie jest ciemno, jest czas, byś ty za-czął świecić. Chrystus jest światłem — w tobie chce on zapłonąć! Jeśli twój znajomi ubolewają nad złością i zepsu-ciem świata, to jest w tym i twoja wi-na. Nie czekaj, aż inni się poprawią. Nie próbuj także najpierw reformować świat, tego próbowali już inni. Zaczynaj lepiej od samego siebie! Masz bardzo rozległe pole pracy, możliwość nieocze-kiwanych sukcesów — jeżeli tylko chcesz, jeżeli tylko zdecydujesz się za-cząć.

Znałem pewną chorą niewiastę. Mi-mo długotrwałego leczenia stan jej zdrowia nie chciał się wcale poprawić. Pewnego dnia otworzyła szufladę swo-jego stolika — stały w niej wszystkie zapisane przez lekarza lekarstwa — nienaruszone.

Znasz może podobnych pacjentów? A może to ty nim jesteś?

wg H. Foerstera



EWANGELIA

DRUGA NIEDZIELA PO WIELKANOCY — wg św. Jana, rozdz. 10, 11-16.

Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry; znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić, i słuchać będą głosu mego, i sta-nie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

Zachrypiał róg. Z grodu niesli nosze z ciałem, okręconym w lniane szmaty. Za noszami szedł Bolko, Unger, Zefrid, Radzym, Bogusz, Stojgniew, Rudolf, Wdala, Odrzykoń, Zadora, Sobiebor, Rajnhold, Kciuk, Wartko. Klerycy Ungerowi niesli krzyż i zapalone świece, które osłaniali dłońmi od wiatru. Łopotały dwie chorągwie na wysokich drzewcach. Dalej pachołcy uginali się pod ciężarem worów, w końcu wreszcie sunęli Prusy — trzydziestu ich było, w kożuchach, szłomach skórzanych, ze skórzanymi szczytami, rzucali wokół bystre, niespokojne spojrzenia — i ciżba: wielki tłum, poruszony i milczący.

Postawili nosze przy wadze. Unger dał znak, klerycy uderzyli w śpiew, wiatr rwał głosy, odnosił ku szarym wodom Jelonka. Bolko był czerwony, gęba się mu pociła, obcierał ją ręką. Obrócił się ku niosącym:

— Kłась ji... Pomału, pomału.

Położono ciało, waga opadła. Unger okrył zewłok płaszczem biskupim, u głowy złożył wysoki biskupi kłobuk, a u boku zakrzywioną laskę. Ciżba wybałuszała oczy, rozumiała, co robi Unger: toć i wojom kładzie się zbroje, a miecz, a szłom. Klerycy wciąż śpiewali na wietrze.

Bolko chwycił naraz starszego Prusów za ramię, pociągnął, charknął:

— Baccie dobrze, psie krwie, ażali dość kładę wszelakiego dobra, jakim obiecał — i ku pachołkom:

— Sypać!

Na drugi plet sypnęły się z otwartych worów obrąbki złota i srebra, czary i misy, płaskie talerze, pierścienie i łańcuchy, broń ozdobna i rogi nabijane złotem, a cudaczne krążki wytłaczane w różnorakie znaki. Dech zaparło tłumowi, pierwszy raz ludzie widzieli tyle bogactwa. Bolko stał ze zmarszczoną brwią, na rozkraczonych nogach, Zefrid wyciągał szyję, zda się, błyszczące oczy całkiem wyskoczą. Ciało Wojciechowe wciąż było w dole — szala nie drgnęła. Bolesław ryknął:

— Wszystko?

— Jeszcze jeden wór — rozwiązywali z pośpiechem, sznur zaplatał się, targali bez nadziei. Trwała napięta cisza, Prusy błyskali oczyma na strony, czuli: na nich skupia się złość tłumu. Wreszcie pachołek z końską gębą rozsupiał, wysypał zawartość, same rogi nabijane złotem i srebrem; nieciężkie były, nie przeważyły ciała. Bolko poczerwieniał z gniewu, obrócił się do grodzierzcy:

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA — 28 kwietnia

Druga po Wielkanocy

Sw. Pawła od Krzyża

PONIEDZIAŁEK — 29 kwietnia

Sw. Piotra z Werony

WTOREK — 30 kwietnia

Sw. Katarzyny z Sieny

ŚRODA — 1 maja

Sw. Józefa Robotnika

CZWARTEK — 2 maja

Sw. Atanazego

PIĄTEK — 3 maja

M.B. Królowej Polski

SOBOTA — 4 maja

Sw. Moniki

WYKUP I KANONIZACJA SW. WOJCIECHA

— Wartko, masz boleję? — Tamten zmarszczył się:

— Nie... Z Poznania trza będzie sprawa-dzić.

Przemko krzyknął:

— Dość na okup... Niechże sucze dzieci biorą, co jest, a dyrdają k'swoim. Gwar zerwał się w ciżbie... Gwar wrogi dla Prusów, nagły gwar wściekłości. Bolko zerwał się ku nim.

— Poczekajcie trzy dni. Przywieziem z Poznania.

Stary Prus, pomarszczony, z siwymi kłakami na gębie, burknął:

— Ugodziliśmy się... na wagę. Póki nie macie, ciało nasze.

— Nie mam? — krzyknął Bolesław.

Wściekłość krzywiła mu gębę. Wyrwał zza pasa miecz, myśleli: uderzy na Prusów. Każdy zebrał się w sobie: niech no księżę da znak. Lecz Bolko poskoczył do wagi, cisnął z pasją miecz na szalę.



św. Wojciech.

— Nie mam? Oto czym przeważę — ale waga ani drgnęła. Wówczas Bolesław odwrócił się do tłumu, zakrzyknął dziko:

— Drużyna! Ludzie owne! Nie starczyło złota w Gniezdnie na truchło świętego męża. Chcą go brać. Nie dawas wszystkich to truchło... ten zewłok... Nie żałowałem złota, nie pożałuję. Aleć nie chcę... ni dnia... by on zewłok był u onych plugawców. Tfu!

Pierwszy ruszył się Unger — on, zawsze tak spokojny i powolny — szybko zdjął z szyi łańcuch, targnął za krzyż, urwał go, łańcuch rzucił z brzękiem na stos złota na szalę. Drugi — ten w mig połapał się, co czynił, w mig — skoczył Zefrid, rzucił pierścień. Stojgniew wydobyl mizerikordię, cisnął; już tłum parł, woje, wielmoże, świętki, sypały się łańcuchy rycerskie, miecze, noże, pierścienie, białki rzucały bisior a kabłączki, pasja ich jakaś ogarnęła, szala drgnęła, ciało Wojciecha oderwało się nagle, znów padło, znowu się oderwało, popłynęło do góry, oni jeszcze rzucali, pchając się, w zapamiętaniu, je-

den przez drugiego, Prusy patrzyli zdumieni — nie dać poganom ciała Wojciechowego!

Poganom? Po raz pierwszy — w onej puszczy polskiej — zdali sobie sprawę: oni są inni, nie Prusy, nie pogany...

Nad Gniezdnem leciały obłoki, gnane porwistym wiatrem. Wiatr ten nioś również porwane słowa pieśni, śpiewanych w obcej mowie, obcych pieśni. Obcych? Nie obcych. Obce już było to, w imię czego ubili Prusy Wojciecha, którego ciało wykupili wraz z księdzem od pogan.

Radzym czuł, że wstrząsa nim spazm płaczu, radosny, triumfujący. Poszukał wzrokiem Bogusza, spotkali się wzajem oczami, nie spuścili oczu: pojęli.

W pół roku później wniesiono uroczystie ciało Wojciecha do kościoła Matki Bożej w Gniezdnie. Z dumą pchali się przez wierzeje kościelne ci wszyscy, co rzucali pierścienie i miecze na szalę, której sam Bolesław unieść nie zdołał.

W TRZY LATA PÓZNIJ...

Daleko jest od Rzymu do Gniezdna — Astryk spieszył, ile sił końskich starczyło, ale w Polsce zastał już śniegi. We Wrocławiu kazał sobie dać sanie, dalej jechał powozem, raz wraz konie przepzęgał, pędził zapatulony w futra, ośnieżone świerki szumiały obojętnie, pogański był jeszcze kraj. Serce mu biło na wspomnienie rzymskich uroczystości... zapomniał dawnych uraz względem Bolka. Wszędzie pytał, gdzie znajdzie księdza, odpowiadano nieodmiennie: czeka na wieści w Gniezdnie.

Było południe mroźne i słoneczne, śniegi świeciły złoto i błękitnie, gdy Astryk wpadł do Gniezdna; konie w pędzie zakręciły przed księżym dom, ktoś wyjrzał przez drzwi, Astryk migiem wygramolił się z sań, szedł w długiej szubie, drzwi się gwałtownie otwarły, wypadł z nich Bolesław, krzyknął:

— Co, Astryk? Co wiesz?

Tamten w pół drogi stanął, wznosił kosmate ramiona do Bolka, zakrzyknął dzwięcznym, czystym głosem, w którym radość brzmiała i triumf:

— Chwała Jezusowi Chrystusowi, Panu naszemu! Raduj się, Bolesławie: ojciec nasz w Rzymie na synodzie uznał Adalberta świętym Kościoła Bożego — a zaraz potem, ledwo chwyciwszy oddech:

— Raduj się, Bolesławie: cesarz Otto śpieszy ze świętą pącią do Gniezdna, a wiedzie z sobą arcybiskupa gniezdnieńskiego, Gaudentego, brata Wojciechowego.

— Ooo! — zakrzyknął Bolesław, za nim wychynęły z sieni liczne głowy wojów i świętków — ooo! Bicie w dzwony, niech koni lecą, niech dzwonią wszystkie dzwony w księstwie. My do cyrkiwi wraz, do cyrkiwi, pokłonić się truchłu Wojciechowemu a Jezu Krystu — głos mu się rwał z radości i triumfu.

Nim doszli do świątyni, zagrały im nad głowami dzwony i bito długo — na radość nam i na triumf.

I gdy dzwony biły w Gnieźnie a po wszystkich cyrkwiach w księstwie na znak, że NOWE idzie, po staremu szumiały pogańskie świerki i sosny, po staremu puch śnieżny sywał z nieba, a wiatr hulający po polach wznosił wysokie, brodate zasy, po staremu strumienie burczały pod lodem i rzeki sennie płynęły okutym nurtem, po staremu gniła Bugajowa siła na Wielkiej Drodze, po staremu Pępik mruczał w Rybakach u Poznania swe monotonne pieśni, po staremu Kciuk chodził od skrzynki do skrzynki z pletnią w rękę, garncarz Kula ugniatał glinę i zrzedził na białkę, po staremu Lubusza Slizień rozglądał się łagodnymi oczyma po ojcowej polanie, po staremu Wit prosił ojca, by pozwolił mu sidła w lesie stawić, a Zwojowa Czarnula — ista mysz nakrapiana — wciąż chlipała, za co wszyscy krzyczeli na nią, po staremu u źródła koło Orczycy, gdzie woda w najsroźsze mrozy nie zamarzała, jazgotał wiec bab, po staremu Ząbrz ciągał zboże wołami, a Szysz zawodził i zła czekał, po staremu Pąch bobonił i odczytniał uroki, po staremu ogień trzeszczał po paleniskach i dym snuł się przez szczeliny w strzesze, białki obdzierały w stępie jęczmień i warzyły kaszę, przędzy i tkwały, rodziły i karmiły — w zawianych, kurnych chatkach, po rzadkich porębach, nad rzekami lub przy jeziorach. Nad ową zaśnieżoną, zawianą ziemią tu i tam huczały dzwony na znak: NOWE idzie.

Czyli usłyszał je Bugaj u Wielkiej Drogi albo Śliznie na swej polanie, albo Pępik nawiązujący sieci, albo Ksieniec czy Kula, czy Ząbrz, czy Pąch, czy Jagoda, czy owi bezimienni u Złotej Góry? Czyli biły one dla Bolka i drugów jego, dla Stojgniewa, Zefrida, Zadory, dla Ungera albo Emnildy, albo Astryka, albo młodego Mieszki? Czy dzwoniły one nad jodłami i modrzewiem, nad ziemią i wodami? Czyli miały się rozwiać, ledwo chłopcy ciągnący za sznur odeszli na wyżerkę? Czyli głos się ich ostoi — onych nie liczących dzwonów, małych, nie obejmujących ziemi?

Ziemiom żyje jeszcze? Czyli się rozwał, ledwo chłopcy ciągnący za sznur odeszli na wyżerkę?

Ziemiom miła...

(Wyjątek z „Bolesław Chrobry” Gołubiewa)

Objaśnienia

Unger — biskup w Poznaniu za Bolesława Chrobrego.

Zefrid — kapelan biskupi.

Radzym — brat św. Wojciecha.

Stojgniew i inni — rycerze z drużyny Bolka.

Astryk — Atanazy, uczeń św. Wojciecha, później biskup w Polsce.

Adalbert — po łacinie Wojciech.

Książdz — książę Bolesław Chrobry.

Woj — wojownik, rycerz.

Świątki — kapłani katoliccy, księża.

Białka — kobieta, żona.



CUD

Ludzie nie piszą listów dziękczynnych do Pana Boga. Nie wiedzą może jak je zaadresować... Ale ja znalazłem raz taki list. Znalazłem go porządkując papiery, które pozostawił w swym biurku mój zmarły ojciec.

Miłosierny Boże — czytałem w tym liście — przebac mi, że dopiero teraz, w ostatnich latach mego życia, kiedy więcej muszę myśleć o Tobie, piszę do Ciebie ten list. Zapomniałem bowiem całkiem podziękować Ci za cud, któryś okazał mi przed dwudziestu laty.

Dałeś mi Boże za żonę moją Henrykę. Kobieta uczciwą — muszę to przyznać. Utrzymywała mój dom w porządku, wychowywała moje dzieci, posyłała je umyte do szkoły. To co stawiała na moim stole nadawało się rzeczywiście do jedzenia. Przy moich ubraniach i koszulach nie brakowało nigdy guzików. W prostocie serca mógłbym więc być zadowolony z niewiasty, którą uczyniłaś moją żoną.

Ale ja nie byłem zadowolony. Poskarżyłem się Tobie. Było to tej nocy, która poprzedzała dziesiątą rocznicę naszego ślubu.

Miłosierny Boże — modliłem się do Ciebie — tak przecież dalej być nie może. Moja żona jest kłótniwa i uparta. Kłócimy się przez cały dzień, a ona chce mieć zawsze ostatnie słowo. Muszę podnosić głos żeby ją przekrzyczeć. Kiedy ja chcę iść na prawo — ona idzie w lewo. Nawet w czasie naszych niedzielnych spacerów nie brak złych słów, którymi się wzajemnie obsypujemy. Dobry Boże, Tyś jest wyrozumiały, spraw niech stanie się cud. Przemień moją żonę, która jest prawdziwą jedzą. Niech ustanie niezgoda w naszym małżeństwie, niech moja żona okaże mi trochę zrozumienia. Niech nie upiera się wiecznie przy swoim ostatnim słowie...

Tak modliłem się wtedy, a zanim powiedziałem: amen, westchnąłem, by cud stał się jeszcze tej nocy, bo właśnie jutro jest niedziela i dobrze byłoby zacząć nowy tydzień z inną, odmienną już towarzyszką życia...

Obudziwszy się następnego ranka powitałem moją żonę dobrym słowem, aby z jej odpowiedzi przekonać się, czy cud został spełniony. Otrzymałem również serdeczną odpowiedź. Ale wątpiłem wciąż jeszcze... Trudno było przypuścić, że cud nastąpił tak od razu. Zażądałem więc świeżej koszuli. Było to zawsze dobrą okazją do kłótni. Teraz poprosiłem o jeszcze jedną inną koszulę — choć wcale nie miałem do tego powodu. Dostałem według życzenia drugą koszulę, bez najmniejszej uwagi. Zasiadliśmy do śniadania. Byłem szczególnie miły dla mojej Henryki. Chciałem okazać się — o Boże — godnym

Twojego cudu. Nie chciałem go zniweczyć przez własną niecierpliwność.

Henryka nalała mi kawę. Nie zrobiła tego nigdy od dnia naszego wesela. Zrewanżowałem się smarując jej butkę masłem. Kiedyśmy wyszli do kościoła, chciałem pójść ulicą, którą ona chodziła najchętniej. Prosiła mnie jednak stanowczo, byśmy poszli inną drogą, tą, którą ja chętniej chodziłem, bo prowadziła koło kiosku z papierosami. I tak przeszedł nam cały dzień — w harmonii i serdeczności. Nie padło ani jedno przykre słowo.

Moja modlitwa o cud została wysłuchana. Obdarzyłeś mnie, Boże, nową małżonką. Nie pokłóciliśmy się nigdy więcej. Żadne z nas nie upierało się przy swoim zdaniu, bo ponieważ ona wciąż mi ustępowała i ja nie chciałem zostać w tyle. Czytałem po prostu każde życzenie z jej oczu. I tak zostało do dnia dzisiejszego.

Ludzie mówią, że nie ma już cudów. A mnie się cud objawił. Dziękuję Ci za to mój Boże. Tobie, przed którym już wnet stanę...

**

List pozostał niedokończony. Rozpoznałem charakter pisma mojego zmarłego ojca. Zaniósłem list matce, wciąż pograżonej w żalu po jego śmierci. Kiedy doczytała list do końca, nie wstrzymała już też. Oparła głowę na mój ramieniu i mówiła płacząc:

Wtedy naprawdę stał się cud. Ale ja sądziłem, że to mojej modlitwy Pan Bóg wysłuchał. Bo i ja tej samej nocy modliłem się o cud, o to by Pan Bóg przemienił mojego męża, który był kłótniwy i uparty. Kiedy przebudziłam się następnego poranka, powiedziałam ojcu dobre słowo, chcąc się przekonać, czy Bóg wysłuchał mojej modlitwy. Kiedy ojciec odpowiedział mi równie serdecznie, uwierzyłam w cud i czyniłam przez całe życie wszystko, by tylko ten cud nie przeminął.

H. Roesler.



— Ale pozatem swetr jest wspaniały, prawda?



Hejnał krakowski

Prasa krakowska doniosła, że Adolf Śmietana, najstarszy hejnalista z wieży kościoła Mariackiego, po 33 latach pracy przeszedł na emeryturę.

W związku z tym podano wiele różnych ciekawostek z życia i pracy hejnalistów i trębaczy z wieży Mariackiej.

Pan Śmietana jest mieszkańcem Płaszczowa. Znajdą go tutaj wszyscy. Przy każdym spotkaniu witają go radośnie, widać wyraźnie, że są z niego dumni. Nic dziwnego, tę dzielnicę Krakowa rozstawił szeroko po kraju i całym świecie. Pan Śmietana nie przypomina niczym człowieka, którego rychło czeka zasłużona emerytura, trębi dziarsko, jest zawsze pełen werwy i humoru, choć nie ukrywa, że nogi i serce nie służą mu tak dobrze jak dawniej, że płuca, chciałby już odpocząć...

Państwo Śmietanowie mają sześcioro dzieci, z których dopiero troje starszych niedawno się usamodzielnili.

HEJNALIŚCI NIE CHCIELI GRAC...

Wszyscy tak przyzwyczaili się do hejnału Mariackiego, że nie wyobrażają sobie jego braku. A jednak były takie dni, kiedy hejnał nie rozlegał się nad Krakowem. Po zajęciu miasta w dniu 3 września 1939 r. przez wojska hitlerowskie, okupanci wzywali trębaczy do pracy, a kiedy się nie zgłosili, zagrozili im wywiezieniem do obozu. Hejnał musiał być grany dwa razy dziennie — nie brzmiał jednak tak jak dawniej.

Niemcy zwiedzający zabytki Krakowa często zachodzili na wieżę kościoła Mariackiego, aby stamtąd oglądać śliczny widok na podwawelski gród. Byli jednak bardzo ostrożni i przewidujący. Kazali trębaczom stać w oddaleniu. A nuż któryś z nich, w przystępie złego humoru lekko szturchnie i szkop znajdzie się na bruku?

Jeden z oficerów niemieckich zamknął się na wieży z p. Śmietaną i kazał sobie (o dziwo) grać „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Hej kto Polak na bagnety”.

PRACA HEJNALISTY NIE JEST ŁATWA

Praca trębaczy nie należy do łatwych. Jest ich czterech. Pełnią służbę na dwie zmiany, zawsze we dwóch. Każdy z nich

pracuje 12 godzin. Przez pozostałą część doby jest wolny, jednak musi przebywać na wieży. Na dół schodzi tylko, aby zjeść obiad.

Kilkuniekowe wieże świątyni nie mają windy. Trzeba się piąć za każdym razem po 229 schodach. Co drugi dzień każdy hejnalista musi przejść co najmniej dwa razy po 16 pięter. Jeden z dziennikarzy obliczył, że w ciągu roku odliczając miesięczny urlop) p. Śmietana, podobnie jak jego towarzysze pracy, musi przejść 5.344 piętra. Przez 33 lata swojej pracy pan Śmietana wszedł na 176.352 piętra, czyli na dom o wysokości 595.188 metrów tj. blisko 600 km...

WRONY ATAKUJĄ HEJNALISTÓW

W pracy hejnalistów mają największe znaczenie warunki atmosferyczne. Są one inne niż „na dole”, znacznie uciążliwsze.

W czasie dużego mrozu nieraz się zdarza, że po odegraniu trzech hejnałów, przy czwartym trębką zamarza. Na wszelki wypadek po odegraniu dwóch hejnałów, trębacz bierą drugą trębkę, która jest podgrzana. W czasie letnich upałów temperatura na wieży przekracza niejednokrotnie 50 st. C. i wtedy przebywanie w małej izdebce jest uciążliwe.

Spokojną pracę hejnalisty zaktócają i urozmaicają liczne wycieczki, które wchodzi na wieżę, aby oglądać z lotu ptaka gród podwawelski, „mały Rzym”, kombinat metalurgiczny w Nowej Hucie, kręte wzgórza. W pogodne dni dojrzeć stąd można wierzchołki Beskidów i Tatr, a nawet Giewont...

Kiedyś wrony i kawki, gnieźdzące się w gotyckich murach świątyni tak zdenerwowały się nagłym otwarciem okna, że z furii zaatakowały trębaczę, który dopiero kijem odegrał ptasich agresorów.

Przed każdym odegraniem hejnału, strażak dzwoni do Miejskiej Komendy Straży Ogniowej, aby otrzymać dokładny czas. Jest to ważne, zwłaszcza w południe, kiedy hejnał Mariacki nadawany jest z wieży świątyni przez polskie radiostacje.

Hejnał grany jest na cztery strony świata, jednak tradycja nakazuje rozpoczynać od okna, które wychodzi na zamek wawelski.

W naszym życiu hejnał spełnia doniosłą rolę. Nie tylko jest echem dawnych wydarzeń historycznych, owych nagłych napałów hord tatarskich, nawiązaniem do dawnych tradycji, drogich sercu Polaka. Sędziwy rodak ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej opowiadał mi, że codziennie słucha melodii starego hejnału z wieży kościoła Mariackiego. Przypomina mu on młodość, lata spędzone w domu rodzinnym, w którym nigdy nie tęsknił...

Widziałem niejednokrotnie ludzi, którzy stali na rynku krakowskim, wsłuchani w urzekającą melodię. Na ich twarzach malowało się największe wzruszenie. Taka jest moc hejnału Mariackiego...

Wiktor POSZUMSKI

NASZA KUCHNIA

KROKIETY Z MOZDZKU

40 dkg mózdzku, 1 cebula, 1 jajko, 10 dkg bułki tartej, 5 dkg tłuszczu, sól, pieprz, zielenka pietruszka.

Mózdzek umyć, wrzucić na wrzącą osoloną wodę z dodatkiem octu, obgotować i ocedzić. Obracć białek, dodać drobno usiekaną i przysmażoną na złoty kolor cebulkę, dodać parę łyżek bułki tartej, jajko, sól, pieprz i zieleninę. Masa musi być dosyć gęsta, aby dała się formować na deseczce posypanej tartą bułką w podłużne krokiety. Smażyć je na bardzo gorącym tłuszczu, na złoty kolor. (Krokiety można przyrządzać z gotowego mózdzku z garmażerii, wówczas nie obgotowujemy mózdzku w wodzie z octem). Do kroketów podajemy ziemniaki i ostrą surówkę lub sałatkę.

★

SPAGHETTI Z BIGOSEM

Resztki świątecznego bigosu, pudełko makaronu (1/2 kg) — spaghetti, szklanka gęstego przecieru pomidorowego.

Spaghetti połamać na 10 cm kawałki, ugotować w dużej ilości osolonej wody. Jeszcze niezupełnie miękkie makaron ocedzić, dokładnie osączając na sicie. Następnie wymieszać z przecierem i z resztkami rozgrzanego i dokładnie odparowanego bigosu. Ułożyć w rondlu wysmarowanym tłuszczem i wysypanym tartą bułką, wstawić do gorącego piekarnika na pół godziny. Do spaghetti oddzielnie podać utarty ostry ser.

★

LEGUMINA Z BISZKOPTÓW I MAKU (BEZ PIECZENIA)

50 dkg maku, 5 dkg rodzynek, cukier waniliowy, skórka pomarańczowa, 5-6 łyżek cukru-pudru, 1 paczka biszkoptów, 1 szklanka śmietany.

Dokładnie opłukany mak sparzyć wrzątkiem — pozostawić na kilka godzin. Po osączeniu trzykrotnie przepuścić przez maszynkę. Dodać usiekaną usmażoną skórkę pomarańczową, cukier i cukier waniliowy oraz umyte rodzyunki. Mak dokładnie wymieszać z dodatkiem i układać w salaterce na przemian z warstwami biszkoptów. Na wierzchu należy ułożyć warstwę maku. Ubitą z cukrem, śmietaną polewamy leguminę przed samym podaniem.

Z E Ś W I A T A

PRYMAS PIĘTNUJE MORD NIENARODZONYCH DZIECI

„Osservatore Romano”, „Giornale d'Italia” i inne dzienniki włoskie dają dużo miejsca kazaniu, które poświęcił Ks. Kardynał Prymas Wyszyński zgubnym skutkom kontroli urodzin w Polsce. „Warszawa zamiera”, powiedział Ks. Prymas według agencji ASA, „zamiera tak jak w czasach okupacji nazistowskiej”. Wskaźnik urodzin spadł z 16.3 pro mille. Polska żelizguje się ku własnej zgubie. Wymaga się od narodu zaparcia i ofiar, ale nie śmie się przyznać, że droga obrona jest błędna i zgubna. Nie można we własnym domu uprawiać ludobójstwa, gdy się głosi potępienie wojny i ludobójstwa w świecie. Nie osiąga się sukcesów gospodarczych wybierając drogę śmierci... Ks. Kardynał Prymas zwraca się, według „Osservatore Romano”, do lekarzy polskich by „nie działali jak Kaini”. „Nie ma postępu tam gdzie nie ma wolności słowa, wolności sumienia, wolności szkoły...”

„Osservatore Romano” powołuje się na publikacje marksistowskie, cytowane przez ks. Prymasa, w których ograniczenie urodzin potępione jest jako zjawisko właściwe ustrojowi kapitalistycznym.

Ks. Prymas mówił dalej: „Sowiety i Niemcy zachęcają i podpierają liczne rodziny, podczas gdy w Polsce jest przeciwnie. Trawa porośnie na ulicach Warszawy i Polska stanie się karłem wśród narodów, narodem inwalidów...” „Zostałem już obwołany nieprzyjacielem narodu i mogę nim zostać ponownie, ale nie byłbym waszym pasterzem, biskupem stolicy i Prymasem Polski gdybym nie powiedział wam prawdy”.

Zwraca uwagę, jak dużo zrozumienia okazuje prasa włoska — z wyjątkiem naturalnie komunistycznej — apelowi ks. Kardynała Prymasa. Komentarze prasowe wskazują wyraźnie na problem populacyjny jako główny i zasadniczy problem narodu polskiego, jego „być albo nie być” w warunkach w jakich wypadło mu żyć między Niemcami a Rosją.

Czytając ten tragiczny apel ks. Prymasa Polski do sumienia narodu mamy przed oczyma wizję Matejkowskiego „Kazania Skargi”.

LEKARSTWA ZA DOLARY

„Życie Warszawy pisze w sprawie nabywania „leków zagranicznych za dolary”, m.in.:

„Dość często można przeczytać w dziennikach, że wiele towarów, często nawet polskiego wyrobu, których brak w normalnych sklepach, można nabyć w sklepie Banku PKO. — Owszem, można, ale tylko wówczas, gdy nabywca posiada dolary lub kupon towarowy na odpowiednią ich sumę. Obecnie liczba ludzi, posiadających dolary, nie jest chyba zbyt wielka, a tych którzy mogą otrzymać przekaz pieniężny dolarowy od krewnych jest też coraz

mniej. Przeciętny śmiertelnik, który chce nabyć lek zagraniczny, niezbędny dla polepszenia stanu zdrowia, mając nawet w kieszeni 500 złotych, prędzej straci zdrowie do reszty, niż nabydzie lek w sposób legalny. Jedyna droga — chyba nieodpowiednia dla ludzi chorych — to „polowanie” na ulicy Mazowieckiej (w Warszawie) na tych, którzy chcą sprzedać dolary lub kupon towarowy, — ale wówczas transakcja jest na sumę wyższą od 1.20 dolara i podobno w cenie „100 zł. za 1 dolara”. Tymczasem na ul. Czackiego jest placówka „Mody Polskiej”, która podobno jedynie ma prawo nabywać bony towarowe od tych, którzy nie chcą ich sprzedawać na ulicy; tu cena wynosi 72 zł. za 1 dolara. Dlaczego ten przywilej ma tylko „Moda Polska”, a nie posiadają go chorzy, poszukujący leków, które można nabyć tylko tam? Dlaczego by nie ułatwić tym chorym nabycia adresowanych bonów tj. z określeniem, jaki lek można na niego nabyć?...”

POLACY POMAGALI ŻYDOM

Krakowski „Tygodnik Powszechny” przynosi relację ks. Kazimierza Słupskiego, który w czasie wojny był administratorem parafii Puźniki, woj. Stanisławowskie, i przechowywał na swej plebanii i uratował od śmierci Żydów: profesora Adolfa Kornuta, apłerkarkę Rozalię Bauer oraz dra Seiferta lekarza z Buczacza. Po wyzwoleniu p. Bauer mieszkała jakiś czas w Krakowie i podarowała ks. Słupskiemu piękny kielich mszalny. Obecnie mieszka w Izraelu, skąd przesyła regularnie kosz pomarańczy swemu dobroczyńcy. Adolf Kornut jest dyrektorem liceum w Kluczborku.

Parafianin ks. Słupskiego, Jan Baszczij przechowywał kilku Żydów w podziemiu swego domu. Ukrywani przez niego Żydzi ślubowali, że po wyzwoleniu ufundują kościół w Zalesiu w dowód wdzięczności. Nieśwata Baszczij popełnił nieostrożność kupując zbyt dużo żywności we wsi. Wzbudziło to podejrzenie miejscowej policji ukraińskiej, która wykryła Żydów i oddała ich Niemcom. Baszczij został aresztowany i uwięziony w Czorkowie. Został on uratowany od śmierci dzięki interwencji pewnej wpływowej osoby, ale później zamordowali go partyzanci banderowscy.

Podobne akty poświęcenia w obronie prześladowanych Żydów zdarzały się w setkach innych miejscowości. „Tygodnik Powszechny” pragnie je zebrać i przekazać historii zanim zostaną zapomniane.

JACHEM PRZEZ ATLANTYK

Szczecin. — Powojenne dzieje polskiego żeglarstwa nie notują jeszcze takiego wyczynu. Jak podaliśmy poprzednio, czterej polscy żeglarze ze Szczecina przepłynęli Atlantyk w porze najgorszych sztormów, dokonali tego na małym jachcie polskiej produkcji i konstrukcji. We wrześniu ub. roku czterej polscy żeglarze na jachcie

„Hermes II” wypłynęli z portu szczecińskiego w podróż, której ostateczny port docelowy miał leżeć na kontynencie amerykańskim. A oto nazwiska bohaterów: Bohdan Decko — kapitan jachtu, inżynier okrętowy; Jerzy Szalańko — inżynier chemik; Zbigniew Pawlak — robotnik Stoczni i Bronisław Różyński wszyscy ze Szczecina.

Są oni członkami Polskiego Związku Żeglarskiego i „rdzennymi” — jak mówią — szczecińskimi. Jacht „Hermes II”, na którym wypłynęli w podróż, ma długość 10 m. długości i około 2 m. szerokości. Długość trasy wyniosła w sumie około 16.000 km. Żeglarze szczecińscy przebyli ją w ciągu 15 miesięcy i 4 dni. 16 lutego o godz. 2 po południu kapitan portu Miami przyjął meldunek z morza o zbliżaniu się jachtu „Hermes II” bandery polskiej ze znakami rozpoznawczymi SNUA. Przybycie polskiego jachtu ze Szczecina wzbudziło wielką sensację wśród mieszkańców Miami. Prasa zamieściła ogromne reportaże i zdjęcia polskich żeglarzy.

● **DOWÓD.** — W Poznaniu pewien mąż publicznie przez radio w koncercie życzeń obiecywał żonie poprawę. Po pewnym czasie — ponieważ nie dotrzymał słowa — wystąpiła ona o rozwód, powołując się m. in. na tekst radiowego koncertu.

● **MARIANNO, MARIANNO!** — Za „odczarowanie” córki Krystyny, która nie miała szczęścia w życiu, mieszkanka Wrocławia Marianna D. zapłaciła cyganom 33 tys. złotych.



W Wielki Piątek zorganizowano na stokach bazyliki Serca Jezusowego na Montmartre w Paryżu Drogę Krzyżową, w której wzięła udział wielka ilość wiernych.

(Ciąg dalszy)

Nie wiedział; obawiał się jednak, aby ciężkość owa nie była groźną, zapowiedzią suchego pustynnego wichru. Istotnie, żółta barwa świtu nie rozplynęła się ze wschodem słońca.

Nawet teraz, gdy stąpał bez szelestu bosymi stopami pomiędzy predellą a klęcznikiem, gdzie widniała cicha, biała bez ruchu, spostrzegał od czasu do czasu przez okno, ponad dachami z przeciwnej strony podwórka, płat nieba jasno-piaskowej barwy, zapowiadającej upał.

Skończył wreszcie pracę, zapalił świece, przyklęknął, po czym stanął z pochyloną głową, oczekując aż Ojciec święty powstanie z klęcznika. Na podwórku rozległy się kroki służącego, który podchodził, aby wysłuchać Mszy św. W tej chwili papież powstał i udał się do zakrystii, gdzie leżał przygotowany do Ofiary świętej czerwony ornat Boga, który objawił się płomieniem.

Zachowanie się Sylwestra podczas Mszy św. zaznaczało się dziwnym brakiem ostentacji. Poruszał się tak szybko, jak pierwszy lepszy kapłan, przemawiał głosem równym i cichym, bez pośpiechu ani też ociągania. Zgodnie z tradycją, zajął pół godziny AB AMICTU AD AMICTUM i nawet w tej małej, pustej kaplicy starał się mieć zawsze spuszczone oczy. A jednak kapłan syryjski nigdy nie usługiwał mu do Mszy bez pewnego uczucia strachu, i to nie tylko skutkiem tego, że wiedział o wzbudzającej najwyższą cześć godności tego skromnego celebryty, ile — choć nie mógł tego wyrazić — skutkiem nieokreślonej atmosfery wzruszenia, otaczającej tę postać w ornacie i odczuwanej niemal fizycznie; skutkiem zupełnego braku świadomości samego siebie, a natomiast świadomości, że Ktoś inny jest tu obecny; wreszcie, skutkiem takiej doskonałości zachowania celebryty w najdrobniejszych nawet szczegółach, która mogła być tylko

ROBERT HUGON BENSON

82

Pan świata

Powieść o przyszłych losach świata.

wynikiem absolutnego opanowania idei. Już nawet dawnymi czasy, jedną z rzeczy godnych widzenia w Rzymie była Msza św., odprawiana przez ojca Franklina. Pośyłano uczniów seminarium przed samym ich wyświęceniem, aby przypatrywali się tej doskonałości zachowania się i metody.

Dziś odbywało się wszystko jak zwykle, ale podczas Komunii kapłan syryjski spojrzął nagle w górę pod wrażeniem, że ktoś zniwala go do tego ruchem lub dźwiękiem, a w miarę jak patrzył, serce zaczęło mu bić tak szybko i konwulsyjnie, że tętno podchodziło do gardła. A jednak dla oczu postronnych nie było tu nic nadzwyczajnego. Przy ołtarzu stała postać z pochyloną głową, podbródkiem opartym na końcach długich palców, z ciałem zupełnie wyprostowanym w pozie tak lekkiej, jak gdyby nogi wcale nie unosiły ciężaru. Lecz dla umysłu wewnętrznego coś się tu ujawniło. Syryjczyk nie mógł sformułować tego w żaden sposób, gdy jednak później zastanawiał się nad odniesionymi wrażeniami, doszedł do przeświadczenia, że spojrzał w górę z uczuciem objawienia się czegoś widzialnego lub słyszalnego. Było to uczucie, które można by opisać wyrażeniami, odnoszącymi się albo do światła, albo do dźwięku. Lada chwila ta delikatna, żyjąca siła, płonąca dla oczu duszy pod szkarłatnym ornatem i białą alabą, mogłaby nagle wyłonić się na zew-

nątrz pod postacią promieniejącego światła, które uczyniłoby jaśniejącym nie tylko brunatne ciało, widne spod siwych włosów, ale i każdą tkankę szorstkich, martwych, barwionych materii, okrywających resztę postaci. Albo mogłaby też ujawnić się przeciągłym chórem na strunach wiatru, jak gdyby związek mistyczny pomiędzy poświęconą duszą a niewysłowionym Bóstwem i Ludzkością Jezusa Chrystusa, rozdzielił dźwięki, płynące bez przerwy razem z rzeką życia od Tronu Baranka.

Chwile upływały w tej ciszy czystej i spokojnej. Na zewnątrz dźwięki powstawały i zamierały: to daleki turkot wozu; to pierwsze odgłosy cykat w szorstkiej trawie za murem; to służący, klęczący za kapłanem, westchnął głęboko, jakby pod wpływem niezwykłego wzruszenia. A jednak postać papieża stała przed ołtarzem cicho, bez ruchu, w posagowych fałdach alby. Gdy schylał się, aby odkryć drogocenną Krew, położyć ręce na ołtarzu lub wzniesić je do góry, rzekłbyś posąg ożył na chwilę. Dla kapłana, służącego do Mszy, każdy taki ruch był niemal wstrząśnieniem.

I znów, gdy kielich został wyróżniony, wzmogło się to pierwsze uczucie, że wszystko, co ludzkie i zewnętrzne, zamiera w objęciu Boskiego i niewidzialnego, i znów płonąca cisza... i znów, gdy energia duchowa cofnęła się ku swoim początkom, Sylwester podniósł kielich.

Kapłan Syryjski powstał z drżącymi kolanami i oczyma szeroko rozwartymi w oczekiwaniu, skłonił się i skierował ku kamiennej półce.

Było zwyczajem, że po Mszy papieskiej kapłan syryjski odprawiał Mszę w obecności papieża, dzisiaj jednak, z chwilą gdy szaty mszalne zniknęły jedna po drugiej w grubo ciosanej skrzyni, Sylwester zwrócił się do Syryjczyka:

— A teraz — rzekł cicho — idź ojciec na dach i telegrafuj do kardynała, aby był w pogotowiu. Za pięć minut przyjdę do ciebie.

— Istotnie — pomyślał kapłan, znalazłszy się na płaskim dachu — nadchodzi sirocco.

Nad ziemią rozpościerało się niebo niebarwy niebieskiej, jak zwykle o tej godzinie, lecz blado-żółtej, przechodząc na widnokręgu w barwę niemal brunatną. Z dala widniał Tabor, jak cień w powietrzu pełnym drobnego pyłu, z drugiej zaś strony równiny nie było widać nic prócz niewyraźnych zarysów pagórków na tle nieba. Pomimo wczesnej jeszcze godziny powietrze było ciężkie i palące.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Po długiej zimie nareszcie wiosna dochodzi do głosu. Świeża zieleń i pierwsze kwiaty radują serca.

● **WILHELM TELL.** — Terry Martin popisuje się w Anglii strzelaniem z łuku. Strzela on do jajka ustawionego na głowie partnerki. Obecna partnerka jest trzecią z kolei. Pierwsza młłała przy próbach, druga zrezygnowała, przeszła strzał w ramię.

● **RODZINKA.** — W Calais we Francji małżeństwo Huddlestone ma razem 70 lat. Ich 16 dzieci ma łącznie 143 lata.

● **REKORDY GŁUPOTY.** — W ubiegłym wieku jakiś Amerykanin przeszedł w ciągu 118 dni z San Francisco do Nowego Jorku, pchając taczkę z siedzącym przyjacielem, zaś pewien bednarz pobił rekord cierpliwości, tocząc beczkę z Wiednia do Paryża. W 1860 r. niejaki Blond przeszedł trzy razy po linie rozciągniętej nad wodospadem Niagara.

● **WYMAGANIA.** — W jednej z gazet ukazujących się w Alabama (USA), zamieszczone zostało następujące ogłoszenie matrymonialne: „Wdowa. 167 cm wysokości pragnie powtórnie wyjść za mąż. Najmilszy byłby mi mężczyzna powyżej 45 lat, 180 cm wysoki i obwodem kołnierzyka 41, ponieważ istnieje już konfekcja i bielizna tych rozmiarów”.

● **NASI ZAGRANICĄ.** — Na wiadomość o odłożeniu w związku ze złą pogodą lotu z Londynu do Nowego Jorku, jedna z pasażerek siedemdziesięcioletnia babcia spod Nowego Targu jadąca do Kanady, zapytała urzędników: „A może by do tej Kanady derożką, panie konsulacie?”

● **ZNAWCA LITERATURY.** — Jan Wiktor przyjechał kiedyś na wieczór autorski do Rzeszowa. Kierownik świetlicy powitał go słowami: „Mistrzu, nie rozstaję się nigdy z waszą książką „Nędznicy”.

● **KONTROLA.** — W szczecińskim barze „Extra” została zainstalowana waga, na której każdy konsument może zważyć podawane tu potrawy. Każde danie ma wyszczególnioną w jadłospisie wagę.

● **HODOWLA KOTÓW.** — W piśmie skierowanym do Wydziału Gospodarki Komunalnej w Szczecinie, mieszkańcy domu przy ul. Bohaterów Getta 6 skarżą się, że jedna z lokatorek założyła w swoim mieszkaniu hodowlę kotów.

● **PRYWATNA WYSPA.** — Na jeziorze Jeziorak w pow. Hława znajduje się jedyna w Polsce wyspa stanowiąca prywatną własność pani Parois. Na wyspie znajduje się kilkuhektarowe gospodarstwo rolne.

● **SOLARIUM W KOPALNI.** — Dyrekcja kopalni węgla „Bolesław Chrobry” w Wałbrzychu urządza w zakładzie solarium dla swoich pracowników. Wyposażone w 200 lamp typu „sollux” solarium górnicze mieści się w przejściu z łaźni do szatni.

● **ZGUBY.** — W jednym tygodniu w całej Polsce zgubiono 961 dokumentów, w tym mnóstwo świadectw szkolnych i 11 praw jazdy, 19 psów, 51 tablic rejestracyjnych, 10 zegarków, 7 parasolek.



Matka Maria Teresa Ledóchowska, założycielka Sióstr św. Piotra Klawera.

W dniu 29 kwietnia br. mija setna rocznica urodzin Służebnicy Bożej, Marii Teresy Ledóchowskiej. Ponieważ niewiasta ta spełniła w Kościele wielkiej wagi zadanie — przynajmniej pokrótce zapoznajmy się z nią.

Ambicją małej Marii Teresy było stać się sławną, spełnić jakieś wielkie zadanie. Taka bowiem była już tradycja w jej rodzinie, która wydała wielu wspaniałych rycerzy na służbę Ojczyzny i Kościoła. Na dorastającą Marię Teresę wielki wpływ wywarła dzielna postać jej stryja, arcybiskupa Mieczysława Ledóchowskiego, który miał odwagę przeciwstawić się potężnemu Bismarkowi, za co niebawem cierpiał w więzieniu. Pociąg do bohaterstwa i duch żołnierski były też dziedzictwem jej matki, hrabianki Salis-Zizers z Szwajcarii.

Zarówno ojca jak i matkę cechowała głęboka wiara. Nic więc dziwnego, iż troje ich dzieci poświęciło się na służbę Bogu: Włodzimierz został jezuitą i był długoletnim generałem tego zakonu, Julia założyła zgromadzenie Urszulanek, zaś Maria Teresa otrzymała powołanie, by zostać „matką Afryki”.

Jako panienka zostaje damą na dworze Księżnej Toskańskiej w

Salzburgu. I właśnie tam — wśród błyskotliwego życia — Maria Teresa odczuwa powołanie Boże. Bezpośrednim jego powodem była odezwa kardynała Lavigerie w sprawie okrucieństwa handlu niewolnikami w Afryce. Apel ten odsłania młodej hrabiance nieznaną dotąd świat, pełen niesprawiedliwości i nędzy. Odtąd Maria Teresa nie znalazła już spokoju. Chciała pomóc. Ale jak? Jedno zdanie kardynała wskazało jej drogę: „jeżeli wam Bóg udzielił daru pisania, poświęćcie go w służbie tej sprawy” (niewolnictwa).

Po dojrzałym namyśle opuszcza dwór. W skromniutkim pokoju u Sióstr Miłosierdzia chwyta za pióro. Swymi artykułami budzi sumienia Europejczyków i nawołuje do polepszenia doli afrykańskich Murzynów, zamienianych na niewolników przez białych kolonizatorów. Zakłada nawet własne piśmko „Echo Afryki” (wychodzące do



Siostry św. Piotra Klawera i personel cent

e Afryki

dziś), za pomocą którego zbiera jałmużnę na rzecz misji afrykańskich.

W dziele swym Maria Teresa idzie coraz dalej. W 1894 roku zakłada Zgromadzenie Sióstr Misyjnych św. Piotra Klawera, których celem staje się służba człowiekowi afrykańskiemu, tak bardzo skrzywdzonemu przez białych. Z pomocą swych córek duchowych rozbudowuje warsztat prasowy. W chwili jej śmierci, w dniu 6 lipca 1922 r., „Echo Afryki” w dziewięciu językach opowiada światu o trudnościach i potrzebach misjonarzy Afryki, zyskując dla nich w ten sposób wydatną pomoc finansową.

Ale nie tylko pieniędzmi i darami w naturze wspomagała Maria Teresa swych czarnych ulubieńców. Czyniła to również przez drukowanie książek szkolnych i religijnych w różnych językach afrykańskich. W ostatnich latach jej życia ta forma pomocy stała się jej



Matka Założycielki

najważniejszą troską. Tę właśnie gałąź działalności apostolskiej przekazała swoim Siostrom w testamencie. — Toteż słowo drukowane dla misji afrykańskich stało się dla nich jakby świętością. Zdołały dostarczyć misjom 4 miliony książek w 190 językach afrykańskich. Oczywiście, nigdy żaden biskup ani misjonarz nie otrzymał rachunku!

Nowa Afryka domaga się słowa drukowanego. Toteż w 1955 r. Siostry św. Piotra Klawera udały się do Ugandy, gdzie założyły centrum prasowe. Wyposażone w nowoczesne maszyny wydaje obecnie dziennik, 3 ilustrowane miesięczniki, 3 inne gazety, szereg książek i broszur.

W trzy lata później podobny ośrodek prasowy założyły Siostry w Rodezji, a następnie w Nigerii. Wielu biskupów afrykańskich zwraca się do nich z prośbą o zakładanie dalszych podobnych ośrodków. Niestety, zbyt szczupła ilość Sióstr nie pozwala sprostać wszystkim zadaniom. Czekają zatem na młode i wielkoduszne serca, które się do nich przyłączą.

Zgromadzenie Sióstr Misyjnych św. Piotra Klawera na terenie Francji ma swoją siedzibę w Clamart (Seine), 121, rue Pierre-Brossolette.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

Co myślą i mówią o emigracji w Polsce? — W siedzibie progresistów polskich pod znaku „Pax” w Warszawie odbyło się zebranie na temat „aktualnych problemów współpracy z wychodźstwem”.

M. in. padło tam takie zdanie: „W latach wojny i w pierwszych latach po wojnie dominowały w życiu emigracji organizacje polityczne i różne świeckie stowarzyszenia, obecnie jednak, kiedy fundusze polityczne emigracyjne skurczyły się czy wyczerpały, organizacja kościelna wysuwa się na pierwszy plan. W większych skupiskach powstają polskie parafie, a w mniejszych życie Polonii koncentruje się u boku polskiego duszpasterza...” — Morał stąd jasny: trzeba się spodziewać ofensywy komunistów na polskie duchowieństwo emigracyjne, które będą się starali za wszelką cenę przeciągnąć na swoją stronę.

Zupełnie niedwuznacznie wynika konkluzja z tego samego zebrania, że rozpocznie się wzmoczona inwazja pism krajowych wśród emigrantów. Mamy już próbkę tego w Londynie, gdzie „Pax” wtargnął w samo centrum niepodległościowców i wydaje swoje pismo... w domu SPK.

Zakład z Radziwiłłem. — Wobec postępu techniki lekarze amerykańscy stwierdzili, że zdrowie Amerykanów jest złe: za dobrze jedzą, a za mało się ruszają, bo jeżdżą przeważnie samochodami. Wobec tego prezydent Kennedy rzucił hasło, by każdy młody Amerykanin odbył 50 milowy marsz pieszy. Jednym z pierwszych, który zrobił ten marsz, był minister sprawiedliwości, Robert Kennedy, brat prezydenta. Prezydent założył się ze swoim szwagrem, księciem Radziwiłłem, że takiego marszu nie dokona. Przegrał jednak, bo Radziwiłł odbył marsz w przeciągu 19 godzin i 30 minut. Stawka zakładu wynosiła 1.000 dolarów.

Plan Ciołkosza. — W londyńskiej Radzie Jedności Narodowej panuje ponoć idealna zgoda, co na stosunki polskie jest conajmniej dziwne. M. in. przyjęto tam jednogłośnie t. zw. „plan Ciołkosza”. Zawiera on program organizacji szerokiej i na międzynarodowym kapitale opartej stałej pomocy gospodarczej społeczeństwu polskiemu w kraju. Organizacja ta polega na wielkich inwestycjach kapitałowych w gospodarkę Polski i innych krajów Europy Środkowej byłaby czymś w rodzaju drugiego Wspólnego Rynku. Wiadomo, że Moskwa prowadzi w Polsce bezlitosną politykę rabunkową. Reżym mógłby ewtl. uchwycić okazję, która dałaby mu możliwość ekonomicznego uniezależnienia się od Rosji. Wszystko to jednak wygląda za różowo, by mogło być realne.



li prasowej w Kisubi, w Ugandzie.

M.M.B.

Omega.

PIELGRZYMOWANIE M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ

Referat opracowany przez Ks. Mariana Gutowskiego, Sekretarza Generalnego Polskiego Zjednoczenia Katolickiego we Francji i wygłoszony na zebraniu Księży Polskich dekanatu paryskiego w dniu 6 marca 1963 roku.

Dokończenie

Wszak to Ona prowadzi dzieło odrodzenia. Nawiedza kraj w Kopii Jasnogórskiego Obrazu, nawiedza każdą parafię, każdą rodzinę, każde serce.

Praca Wielkiej Nowenny, każde hasło roku, zaczyna się od Matki Bożej i do Niej nawiązuje. Ponawiamy śluby w parafiach w każde święto Królowej Polski, a na Jasnej Górze — 26 sierpnia, w dzień Matki Boskiej Jasnogórskiej. Organizujemy dni modlitwy na Jasnej Górze, aby wiązać program Wielkiej Nowenny i serca ludzkie z Matką Chrystusową.

Maryjność Wielkiej Nowenny nie jest więc jakimś osobnym nurtem, równoległym do pracy duszpastersko-moralnej. Jest więc czymś dużo głębszym i ważniejszym. Jest jej natchnieniem, mocą, siłą, łaską i skutecznością.

Tak, jak nie byłoby ślubów i dziewięcioletniego programu Millenium bez Maryi i bez Jej Maryjnego Roku, tak nie osiągnęlibyśmy pełnych skutków i owoców naszej pracy bez odwoływania się do Jej potęgi i pomocy.

Można powiedzieć, że Maryja, to Słodka i Potężna Tajemnica skuteczności pracy duszpasterskiej Millenium Narodu. To nie osobny „pion” i „temat” Wielkiej Nowenny, to Jej moc i siła, która musi być w każdej pracy i przenikać każde poczynanie.

BÓG WSZYSTKO NA TEJ ZIEMI ZACZYNA PRZEZ MARYJĘ

Tylko Ona ma zwyciężać głowę węża. Postawmy stopy na Jej stopach, a zwyciężymy przez Nią wszystkie moce szatańskie.

Tylko Jej dłonie dźwigały Chrystusa. Włóżmy swoje ręce w Jej niepokalane dłonie, a dźwigniemy przez Nią Kościół w Ojczyźnie naszej i wszystkie serca ku Bogu.

To moc, siła, światło wszystkich naszych walk, zwycięstw i poczynani.

Każde przyrzeczenie ślubów zaczyna się od Niej: Matko Łaski Bożej, Święta Boża Rodzicielko, Domie Złoty, Zwierciadło Sprawiedliwości, Zwycięska Pani Jasnogórska... I każde przyrzeczenie kończy się w Jej dłoniach: „Królowo Polski, przyrzekamy!”. To znak, symbol, wskaźnik, adres. Ale to przede wszystkim nadprzyrodzona rzeczywistość nasza.

Nie kto inny, tylko Ona to sprawi, że Naród będzie żył w łasce, że uratujemy życie, nierozzerwalność małżeństwa, godność kobiety, świętość progów rodzinnych, wiarę dziatwy, sprawiedliwość i miłość społeczną.

Ona to sprawi, że na Millenium złożymy Bogu z wdzięcznością za chrześcijaństwo żywe votum, dar droższy od spiszów i złota: serca skąpane w łasce, lud święty, Polskę „gotycką”, całą zwróconą ku Bogu.

ZWYCIĘŻYMY PRZEZ NIĄ

Przypominają się nam często słowa umierającego Kardynała Hlonda: „Zwycięstwo, gdy przyjdzie — mówią zamierającymi wargami — będzie to zwycięstwo Najświętszej Maryi Panny”. Moja nadzieja jest właśnie w Niej i cały spokój, z jakim prowadzimy sprawy Kościoła św., z Niej wypływa. Chociażby się poruszały niebiosa i ziemia, nie to. Módlmy się raczej do Niej i prosimy gorąco: „Po to Cię przecież ustanowił Ojciec Niebieski jeszcze w raju, abys była rycerzem Jego, Nie-



pokalany Rycerzem Boga Żywego, by przez Ciebie Bóg zwyciężał i toczył wszystkie Boje. Więc niech zwycięży przez Ciebie Bóg na polskiej ziemi”!

Niech zwycięży przez Ciebie Bóg i na francuskiej ziemi!

Gorąco pragniemy, chcemy, by pielgrzymowanie Matki Boskiej Częstochowskiej po naszych parafiach było jedną z najwspanialszych form religijnego oddziaływania Kościoła Katolickiego w okresie duchowego przygotowania na Tysiąclecie przyjęcia Chrztu przez nasz kraj.

FRANCUSKI „WIELKI POWRÓT”

Ale, może powie ktoś — w Polsce to

jeszcze możliwe, ale tu, na emigracji, we Francji?

Wiemy, czym we Francji był tzw. „Wielki Powrót”. Figura Matki Boskiej, która w latach od 1938 do 1947 procesjonalnie przeszła przez całą Francję, była kopią tej z Boulogne, czczonej od VII w. W roku 1638, podczas wojny trzydziestoletniej, król Ludwik XIII w uroczystym ślubowaniu, złożonym przed tą właśnie figurą, oddał siebie i Francję pod opiekę Najświętszej Maryi Pannie.

Dla uczczenia trzechsetnej rocznicy tego ślubowania w roku 1938 ks. Biskup Duthoit z Arras postanowił zorganizować na terenie swojej diecezji tzw. „wędrującą misję” — która miała się zakończyć 15 sierpnia tegoż roku na krajowym Kongresie Maryjnym w Boulogne.

„Wędrująca Misja” — jak gdyby na przekór rozmaitym sceptycznym krakaniom, że „taka akcja nie na nasze czasy i nie dla współczesnych ludzi” — chwyciła nadspodziewanie. Było to tym dziwniejsze, że chodziło przecież o tak głęboko zdechrystianizowane środowisko.

I tak zaczęła się procesja figury Matki Boulońskiej od parafii do parafii, najpierw diecezji Arras, a potem szła poprzez całą Francję. Akcję tę gorąco poparł Kard. Suhard, arcybiskup Paryża, autor słynnego listu pasterskiego — „Wzlot, czy upadek Kościoła”.

Le Grand Retour — „Wielki Powrót” — bo taką nazwę otrzymała „wędrująca misja” — nie został przerwany nawet na skutek działań wojennych. Przybrał inną formę procesji. Figura Matki Boskiej Boulońskiej, jako znak wodny na dwudziestofrankowych banknotach wędrowała z rąk do rąk po całej Francji i dawała nadzieję ocalenia kraju i odnowy moralnej.

W marcu 1943 roku procesję wznowiono i 27 października została ona uroczystie powitana w Paryżu przez tłumy liczące około 180 tys. osób.

„Wielki Powrót” przeszedł jeszcze wszystkie parafie Paryża i resztę diecezji. Zakończył się 8 sierpnia 1947 roku. Obliczono, że trasa tej niezwyklej procesji wyniosła około 45.000 km.

Była to akcja zakrojona na olbrzymią skalę. Podczas jej trwania ukazywał się w Paryżu specjalny miesięcznik. W numerze ze stycznia 1947 r. zamieszczono na pierwszej stronie pełny tekst przemówienia, jakie Papież Pius XII wygłosił 22 listopada 1946 r. do grupy uczestników „Wielkiego Powrotu”.

Procesja *Le Grand Retour* posiadała w dużej mierze charakter pokutniczo-ekspiacyjny, a równocześnie — jak świadczy o tym sama nazwa — miała być bodźcem, wyrazem i symbolem powrotu Francji do

Kościół. I rzeczywiście — jak podkreśla Edgar Janssens, profesor uniwersytetu w Liege, w publikacji, poświęconej „Wielkiemu Powrotowi” — akcja ta w dużej mierze przyspieszyła proces religijnego odradzania się społeczeństwa francuskiego.

PIELGRZYMOWANIE MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ

Wierzmy, że pielgrzymowanie Matki Boskiej w Obrazie Jasnogórskiej Pani — będzie najlepszym sposobem do przygotowania się duchowego Narodu na swą Wielką rocznicę. Takie same nadzieje przypisywał mu Episkopat Polski, gdy zainicjował tę tak oryginalną akcję duszpasterską.

Należy podkreślić, że Peregrinatio Mariae posiada cele wyłącznie religijno-moralne. Znalazło to swój wyraz w specjalnej instrukcji dla duchowieństwa archidiecezji warszawskiej wydanej w dniu 15 sierpnia 1957 roku. Ks. Prymas pisał tam m.in.: „Nawiedzenie to chwila, w której wszyscy wierni znajdą się przed łaskawym obliczem naszej Matki i Królowej, by złożyć Jej swe odmiennione serce i zaczerpnąć siły do pracy odrodzenia Narodu podczas Wielkiej Nowenny przed Millennium Chrztu Polski. Nawiedzenie — to odpowiedź Matki, Królowej Polski, na Śluby Narodu, złożone na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 roku i odnowione w dniu 5 maja 1957 r. w parafiach; to widomy znak, że przyjęła Ona nasze moralne zobowiązania i przychodzi nam z pomocą w ich wykonaniu. Nawiedzenie wreszcie — to widomy znak jedności Polski z Ojcem św., który błogosławił Obraz...”. Instrukcja zalecała następnie, aby główny nacisk w akcji Nawiedzenia parafii położyć na staranne duszpasterskie przygotowanie wiernych na tę uroczystość.

JAKI OBRAZ BĘDZIE PIELGRZYMOWAŁ WE FRANCJI

We Francji będzie pielgrzymowała wierna Kopia Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, wykonana na drzewie przez prof. Torwitha z Torunia, tego samego artystę, który namalował Kopię dla tych samych celów dla Ameryki i innych krajów.

Obraz ten jest poświęcony przez Ks. Prymasa Wyszyńskiego, by tym silniej podkreślić naszą łączność z Kościołem w Polsce, a przezeń ze Stolicą św.

Znajduje się On już we Francji, w kaplicy nowicjackiej Ks. Ks. Chrystusowców w Hesdigneul-lez-Bethune.

Do przewożenia Obrazu będzie służyła „Estafetka” (mały autobusik) odpowiednio wystrojona, a do przenoszenia — specjalne zdobne nosze.

Dobrze by było, gdyby zasadnicze dekoracje w kościołach przy obrazie znajdowały się również w tym samochodzie.

KATOLICY W USA PRZECIWIW RASIZMOWI

W całym St. Zjednoczonych jest obchodzona w tym roku setna rocznica tak zwanego Aktu Emancypacyjnego. Ten słynny dokument na mocy którego 4 i pół miliona murzynów zamieszkujących głównie stany południowe, uzyskało całkowitą wolność — został ogłoszony przez prezydenta Abrahama Lincolna dnia 1 stycznia 1863 roku. Obchód tej rocznicy stworzył dla Mons. Wawrzyńca Shehan, biskupa Baltimore okazję do sumiennego przeglądu istniejącej dziś sytuacji oraz do obiektywnej oceny konkretnych możliwości swobody jaką społeczeństwo amerykańskie ofiarowało i ofiarowuje obecnie wnukom ówczesnych „niewolników”.

W liście duszpasterskim, który przez senat St. Zjednoczonych został uznany za „doniosły” ze względu na sposób w jaki zostaje przedstawiony problem rasowy — biskup Baltimore zwraca przede wszystkim uwagę katolików na zbiorowe oświadczenie biskupów amerykańskich, opublikowane w miesiącu listopadzie 1958 roku i znane pod tytułem „Dyskryminacje a sumienie chrześcijańskie” oraz w dalszej jej analizie stwierdza, iż problem rasowy powinien być rozwiązany w świetle podstawowych praw człowieka oraz iż zależy on od stanowiska zajętego przez każdego człowieka wobec swego bliźniego. Jeżeli takie stanowisko pokrywa się całkowicie z chrześcijańskim prawem miłości to wówczas można będzie osiągnąć harmonijne rozwiązanie tego problemu również na płaszczyźnie legalnej oświatowo-wychowawczej, gospodarczej i społecznej. Lecz jeżeli serca są zatrute nienawiścią lub nawet obojętnością wobec dobrobytu i praw innych, to podówczas cały naród stanie w obliczu poważnego kryzysu wewnętrznego. Po przypomnieniu zasad zawartych w Deklaracji Niepodległości Konfederacji stanów amerykańskich i po stwierdzeniu licznych braków jeżeli chodzi o ich praktyczne zastosowanie w życie w niektórych stanach Mons. Shehan przytacza poglądy Kościoła odnośnie dyskryminacji rasowej oraz kładzie nacisk na praktyczne „obowiązki sprawiedliwości i miłosierdzia” jakie ciążyą na członkach Ciała Mistycznego Jezusa Chrystusa.

„Mam nadzieję, iż nie powinienem przypominać — pisze biskup — iż w naszych kościołach oraz w życiu parafialnym w ogólności nie tylko że nie powinna istnieć żadna segregacja rasowa, lecz nawet zwyczajne wyróżnienie z punktu widzenia urzędu, zajmowanego miejsca itp. a które jest oparte o różnicę rasową. W naszych szkołach powszechnych i średnich, jako w szkołach katolickich są przyjmowani wszyscy uczniowie katolicy bez żadnych dyskryminacji rasowych lub też innego rodzaju. W naszych organizacjach diecezjalnych i instytucjach charytatywnych od lat były czynione szczerze wysiłki nad wyeliminowaniem dyskryminacji i osiągnięcia prawdziwej i efektywnej integracji.

Niestety przesady kulturalne i społeczne zakorzenione od wieków, uczyniły teraz trudnym ten proces. W naszych szpitalach już od miesięcy jest stosowana oficjalna integracja. Pacjenci są przyjmowani i leżeni niezależnie od ich przynależności rasowej. To samo dotyczy personelu lekarskiego i sanitarnego, mianowania na stanowiska odpowiedzialne po szpitalach. W danym wypadku bierze się pod uwagę jedynie stopień doświadczenia i umiejętności poszczególnych kandydatów.



Czarny
Kardynał,
Ks. Biskup
Rugambwa.

„Obowiązek sprawiedliwości i miłosierdzia — pisze dalej Mons. Shehan — dotyczy nie tylko naszych kościołów, szkół, organizacji i naszych szpitali, lecz również naszych samych osób. Należy to mieć na uwadze w naszych stosunkach z naszymi sąsiadami i ze wspólnotą... w naszych stosunkach o charakterze handlowym, w naszych związkach zawodowych, w pracy i w zabawach, jednym słowem we wszystkich okolicznościach życia”.

Wreszcie po wyrażeniu ubolewania z powodu niczym nieuzasadnionej paniki, szerzonej przez spekulatorów pozbawionych najmniejszych skrupułów — w wypadku osiedlenia się w dzielnicach dotychczas zamieszkiwanych przez białych rodzin murzyńskich — biskup Baltimore zaznacza, iż jedynie akcją o charakterze zbiorowym można będzie osiągnąć prawdziwą interpretację rasową.

Mons. Shehan list swój kończy wezwaniem skierowanym do wiernych, aby korzystając z obecnego okresu Wielkopostnego w Kościele dołożyli wszelkich starań nad urzeczywistnieniem prawdziwej jedności chrześcijańskiej, wolnej od wszelkich przesądów i rozmaitych podziałów oraz dyskryminacji.

PROGRAM NAWIEDZENIA

Pobyt Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, przeznaczonego do peregrinacji, będzie trwał zasadniczo 24 godziny (np. od soboty wieczorem do niedzieli wieczorem).

Program będzie na pewno zależał od warunków miejscowych każdej parafii polskiej. Gdzie są czysto polskie kościoły i kaplice będzie on bogaty i bez skrępowania. Uważam jednak, że, przy dobrej woli i zrozumieniu, wszędzie będzie można z należytą czcią i pożytkiem dla dusz tę uroczystość przeprowadzić, tym więcej, że dokładna data tego Nawiedzenia będzie już znana daleko naprzód.

Słońce starości

„...Albowiem nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy”.
(Zyd. XIII. 14.)

Mglistym, zimowym wieczorem wyszedłem z mrocznej ulicy na planty. Księżyc wschodził nad gmachem uniwersytetu i oświetlał wierzchołki oszronionych drzew. Z mgły co chwila wyłaniały się postacie ludzkie. Tło było bajką, a każda z tych postaci — żywą powieścią.

— Każdy z tych ludzi, posiada przecie swoją przeszłość i przyszłość. Każdy z nich jest jakoby książką z ilustracjami lub bez... Ten oto starzec wlecze za sobą wspomnienia długie, a ciężkie jak łańcuch niewolnika, dlatego posuwa się zgarbiony i ciężko stąpa; ta oto młoda niewiasta ciągnie je za sobą lekko jak bolesny tren. Są ludzie — powieści, ludzie — poematy i ludzie — tragedie.

Skąd i dokąd idzie każdy z nich? Co pozostawił w tyle i czego szuka przed sobą? O czym myśli, czego żałuje i czego się spodziewa?

Gdybym wiedział to wszystko, posiadałbym księgę o milionach powieści, poematów, sonetów i elegii.

Jakże machinalnie mówimy o niektórych ludziach, że są starzy! Mówimy to bezmyślnie, bez uświadomienia, że człowiek stary był kiedyś młodym; młodość nie opuściła go, nie zapadła w otchłań niepamięci i niebytu jak niemowlęctwo, tylko pozostaje w nim samym, w postaci wspomnień o rzeczach minionych. Być starym, znaczy — młodość i wiek dojrzały; być starym, znaczy — nieść bardzo ciężki ładunek pamięci, wlec za sobą długi tren wypadków, przemienionych w miraż, płatać się w tym trenie i bezsilnie rozkładać ręce z niemym pytaniem: kiedy i w jaki sposób wszystko to się skończyło? O jak mało rozumiemy starców! Zdaje się nam, że „być starym”, to znaczy siedzieć w fotelu nad otwartym grobem, dobrodusznie uśmiechać się do młodości i czekać, aż piasek klepsydry przeważy szalę na stronę śmierci. To nie jest. Starzec nie siedzi, tylko musi iść dalej, często nie wiedząc — dokąd i po co. Nie od razu uświadamia on sobie, że jest starym; widząc młode istoty fruwające dokoła, z początku podchodzi do nich z zaufaniem, a potem oddala się smutnie, bo nie może dostroić Regniesz swej duszy do skoczego marszu nadziei. „Jestem już stary”, to znaczy: muszę budować na nowo.

Muszę budować sobie nowy świat myśli i uczuć, w którym otąd będę żył samotnie. Wstęp do domu młodych jest mi zakazany, lecz w moim wielkim, poważnym zamku musi być dla nich jakiś wesoły salonik na wypadek rzadkich nuzyt, a wejście do dalszych komnat będzie zamaskowane, by radosny śmiech młodzięczy nie odbił się strasznym echem pod sklepianiami samotności. Gośćmi dal-

szych moich pokoi będą wspomnienia i myśli twórcze.

Wspomnienia wszędzie czatują naokoło starego domu: zjawiają się one i z melodią deszczu jesiennego bijącego o szyby okienne, i z wichurą zimową, i z wiosennym kwitnięciem kasztanów. Pamiętam scenę z „Dady Pikowej” Czajkowskiego, gdzie stara dama odtwarza w wyobraźni świat swej młodości pod dźwięki starożytniej piosenki:

„Je sens mon coeur qui bat, qui bat,
Je ne sais pas pourquoi”.
(Czuję, jak serce me bije, bije,
Sama nie wiem, dlaczego).

Tak, serce bije nie tylko w młodości. Biję ono i potem, lecz nie wszyscy wiedzą, dlaczego i po co... Czyż te wspomnienia na schyłku życia są jeno niepotrzebnym ciężarem, przeznaczonym do wywołania smutku bezcelowego? Budzą one zawsze smutek tym większy, im piękniejszymi się zdają. Mówi też Dante przez usta Franciszki da Rimini:



„Nessun maggior dolore, — Che ricordarsi del tempo felice, Nella miseria”...

(Nie masz większej boleści, — Jak wspomnienia o czasie szczęśliwym, W nędzy godzinie).

Lecz smutkiem bezowocnym jest tylko smutek piekła, gdzie przeszłość zanurza się na zawsze w terażniejszości strasznej a nieskończonej. Rozpaczliwe jest tylko „wczoraj” bez jutra.

Wspomnienia są udziałem nie tylko starców i nie zawsze bywają one osobistymi. Przeszłość w ogóle posiada dziwny urok dla wszelkiej duszy wysubtelnionej przez kulturę. Od samego dzieciństwa z rozkoszą słuchamy legend, potem rozczytujemy się w powieściach rycerskich, podziwiamy z czcią świątyń gotyckich, ruiny zamków i starożytne dzieła sztuki. W tych wypadkach odrywamy się od naszego krót-

kiego życia i stajemy się jakoby częścią owego Wielkiego Starca, którym jest ludzkość.

Wspomnienia, a zwłaszcza smutek z nimi związany musi posiadać swoje znaczenie twórcze. Smutek towarzyszy wspomnieniom jak akompaniament melodii, a potem, pod ręką niewidzialnego artysty, sam przechodzi w melodię. Wspomnienia, natomiast, bledną i stwarzają tło. Cóż mówi melodia smutku, o czym opowiada? Mówi ona, że wszystkie te ruiny „zamek na lodzie” i zamków rzeczywistych, reszty kultur, ustrojów, i obyczajów, do których dusza przyłgnęła, należą do świata przemijającego: „przemija bowiem oblicze tego świata”. Przestrzega ona duszę, by nie opierała się całą siłą swych przywiązań o podstawy tak kruche i złudne. I coraz to częściej w smutną melodię pożegnania wplatają się uroczyście dźwięki pochodzące ze sfer wieczności. Dusza zaczyna uświadamiać sobie swoją treść wiekującą, albowiem skądby inaczej odczuwała bolesną rozterkę między sobą a nietrwałymi kwiatami tego świata?

Napisano w Koranie, że gdy Abraham wyszedł ze swego namiotu i ujrzał słońce zachodzące, zawołał:

— Nie może być moim Bogiem to, co zachodzi!

A moim pięknem nie może być nic, cokolwiek zwiędnie.

Pędząc dni w zamku starości widzimy uwiad wszystkiego, cokolwiek rozkwita na ziemi i zachód wszystkiego, cokolwiek wschodzi. Uczymy się odróżniać światło samo od jego zmiennych promieni.

Młodość kocha kwiaty, lecz co może w nich widzieć, jeżeli nie widzi nic w starości oprócz zmarszczek, a w jesieni — prócz pożółkłych liści? By ukochać piękno jesieni, trzeba przeżyć nie tylko wiosnę, lecz i lato upalne, przerywane przez okresy burz. Dobra, pogodna jesień, jak mówi O. Gratry, ratuje urodzaj całego roku. Lecz dla człowieka musi być to jesień mądra i pracowita.

Bądź co bądź, ci z nas, którzy stali na rynku bezczynnie, muszą zacząć pracę o jedenastej godzinie w nadziei, że otrzymają zapłatę równą zapłacie pracowników wcześniejszych. Musimy na ruinach naszego życia zakładać nowy fundament wówczas, gdy towarzysze wykańczają budowę.

Widzimy dokoła przemijanie oblicza tego świata: kroczy po drodze, po stronach zjawia się coraz to więcej grobów ozdobionych pożółkłymi wieńcami zapomnienia, a wreszcie, razem z tym wszystkim przemija część naszego „ja” należąca do tego świata: ciało. Potok natury coraz to szybciej pędzi mimo nas i woła:

— Oddaj mi moją własność!

Czyż to jest koniec? Nie. Wewnątrz nas rośnie jakaś tajemnicza istota, która obserwuje, myśli i czuje. Zaczyna ona poszukiwać w każdej myśli mądrości, a w każ-

dym pięknie — jego zasady wiecznej: młodość słuchała muzyki, starość jest wsłuchana w harmonię, młodość oglądała twarze, starość poznaje oblicza. To, co niegdyś ciało oglądało, dusza widzi i pojmuje. Im więcej skupia się ona na wyspie samotności, tym więcej poznaje ukryty sens i cel owych kilku kroków, które pozostają ciału w drodze do jego grobu. Celem tym jest świętość. Biada duszom, które niczym bluszcz oplatają rozbite wazy swej młodości, pełne zwędłych kwiatów, które nie chcą oddać naturze tego, co jej się należy!

„Niechaj umarli grzebią swych umarłych”. (Łuk. IX. 60). Natura jest dobroczynną. Ona ściśle określiła wiek narzędzi potrzebnych dla naszego rozwoju i żąda ich zwrotu wówczas, gdy są na nic nieprzydatne. Oddajmy więc ziemi jej owoce dojrzałe pod pogodnym blaskiem jesiennego słońca!

Słońcem starości jest świętość. Jak ziemia po znojach rodzenia radośnie odpoczywa w promieniach jesiennego słońca, tak dusza starca odpoczywa w cudownym Adwencie, w oczekiwaniu Boga. Myśli niczym żórawie zbierają się na łące i wesoło gwarzą, szykują się do odlotu. Mówią one:

— Nie żałujmy ziemi! Musi ona odpocząć i przechować przez zimę nasiona, by wiosna zmartwychwstania wydała obfity plon. Świętość jest słońcem, w promieniach którego oglądamy przejawy Piękną prawdziwego w stworzeniach Boga, w świetle którego widzimy złoto lasów, srebro jezior, aksamit kwiatów jesiennych i uśmiechy dziecinnych twarzątek.

Świętość, jest to radość pielgrzyma, który pogodnie żegna się z krajem gościnnym, udając się do stokroć piękniejszej ojczyzny. Niechże przyświeca ona nam w naszych ostatnich krokach po ziemi, albowiem tylko ona jest zapowiedzią przyszłego Zmartwychwstania naszego w „potędze i chwale”. (I Kor. XV).

S. Radziwanowski

MNIEJ GAZET NIŻ PRZED PIERWSZĄ WOJNĄ ŚWIATOWĄ

Warszawski miesięcznik „Prasa Polska” (nr 2) podał ciekawą statystykę rozwoju prasy w Polsce. Z danych tych opartych na źródłach z okresu 50 lat wynika, że w Polsce obecnie ukazuje się mniej pism, niż przed I wojną światową. „W dniu 1.I.1914 r. — pisze miesięcznik — prasę polską na terenie t.zw. Kongresówki, Małopolski i Wielkopolski reprezentowały 1.094 tytuły”. Do sierpnia 1914 r. liczba pism wzrosła do 1.145. Przed II wojną światową ukazywało się w Polsce 2.692 pisma (rok 1937).

„Obecnie — pisze dalej miesięcznik — mamy w Polsce 934 pisma”. Globalny nakład przedwojennych czasopism i gazet nie był tak wysoki, jak obecnie (2,1 mln egzemplarzy w 1962 r.), ale jak wynika ze statystyki cytowanego miesięcznika przed I wojną światową t.zw. „2-groszówka” osiągnęła 100.000 egzemplarzy, „Kurier Poranny” — 70.000 egz., „Kurier Warszawski” — 50.000 egz. W okresie tym było w Polsce znacznie mniej ludności i dość pokazywał procent alfabetów. (FEC)

Papieska Intencja Apostolstwa Modlitwy

MAJ

Ogólna:

Ażeby wzajemna miłość i zrozumienie wysiłku zjednoczenia z braćmi odłączonymi Wschodu doprowadziły do pożądanego celu.

Misyjna:

Za wszystkie rodziny religijne (Zakony, Zgromadzenia i Instytuty), współpracujące w dziele misyjnym.

SERCE MATKI



Serce matki tak małe —
A wszystkich ogarnie,
Co mu bliscy i drodzy,
I nie da im zmarnieć...

Serce matki tak małe —
A kocha bez granic,
I tak łatwo przebacza,
Gdy dziecko je zrani...



Ojciec św., na prośbę wielu Biskupów obecnych na Soborze, wprowadził do kanonu Mszy św. modlitwę do św. Józefa. Decyzja ta odpowiada wyrażonym przez licznych Ojców życzeniom, ale jest decyzją własną Papieża.

Z miarodajnej strony słychać, że w ten sposób raz jeszcze podkreślone zostało zainteresowanie Kościoła ludźmi pracy.

Jak wiadomo już Pius XII ogłosił św. Józefa patronem ludzi pracy i święto pracy wyznaczył w tym związku na 1 maja.

Dyrektorowi Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Wenecji — Antonio Petrucci powierzono zrealizowanie filmu o Soborze Watykańskim II. Scenariusz opracował znany włoski pisarz Diego Fabbri przy współpracy najwybitniejszych pisarzy katolickich: François Mauriac, P.S. Elliot, Daniel Rops, Gilbert Gesbron, Julien Green, Graham Green, Romano Guardini, Bruce Marshall i Christopher Fry.

W nakręcaniu scen z uroczystości otwarcia Soboru i posiedzeń Kongregacji Generalnych wzięło udział 160 osób.

UWAGA ALZACJA

Zbigniew Krukowski w Alzacji.

Staraniem zarządu PZK z Alzacji będzie u nas gościł słynny baryton polski Zbigniew Krukowski. Dzień 5-go maja będzie miłą pamiątką dla wszystkich Polaków, którzy wezmą udział w imprezie 3-cio Majowej urządzanej przez PZK. Oto program:

5 maja — 11,30 Msza Św. w kościele Św. Barbary w Wittenheim Theodore z udziałem sztandarów.

15,00 — Akademia 3-go Maja w sali kopalnianej w Staffelfelden-Rosalmond.

Deklamacje dzieci, śpiew i tańce ludowe dołączą się jeszcze do tak już artystycznego programu.

Prezes PZK
R. Michalak

Życia emigracji

NOWY KAPŁAN POLSKI Z EMIGRACJI

W Seminarium Misjonarzy Oblatów w Belgii otrzymał święcenia kapłańskie ks. Józef Osiński z Ostricourt. Prymicje odprawił młody lewita w niedzielę 21 kwietnia w rodzinnej parafii. W przyszłym numerze podamy szersze sprawozdanie z tej ważnej uroczystości.

resować całą emigrację polską na tutejszy mterenie. Nasze są dzieci i nasz jest obowiązek dbać o ich oświatę. Drobny datków złożony na ten cel nie zachwieje budżetu rodzinnego, a pomoże pokonać piętrzące się na tej drodze trudności.

Dlatego zwracamy się z gorącą prośbą o poparcie tej zbiórki licząc na zrozumienie potrzeb dziecka i dobra sprawy polskiej.

Cześć Oświacie!
Za Komisję Oświatową
(—) K. Mądry
przewodniczący.

ODEZWA KOMISJI OŚWIATOWEJ

Szanowni Rodacy !

Zbliża się miesiąc maj. Miesiąc przeznaczony na emigracji na ogólną zbiórkę na Oświatę.

Dlatego też przypominamy całej Polonii francuskiej, że zbiórkę rozpoczyna się z dniem pierwszym maja. — Zbiórka na Oświatę to jakby tradycja polskiej emigracji we Francji. Dlatego troska o utrzymanie ducha polskości wśród dzieci niech nie pozwoli nam być obojętnymi na wezwanie komisji oświatowej, która dobrowolnie podjęła się tej pracy, by pomagać w szerzeniu polskości, w szerzeniu oświaty na emigracji. A wiele jest potrzeb, aby tę oświatę nie tylko szerzyć, ale przynajmniej zachować. Zwłaszcza dokuczliwy brak podręczników utrudnia pracę nauczycieli.

Ale od nas zależy, od naszej dobrej woli, od naszego zrozumienia, czy można będzie w dalszym ciągu pomagać tej wzniosłej sprawie, która przecież powinna inte-

OSTATNIA LISTA ZBIÓRKI NA OŚWIATĘ

Suma z drugiej listy — 3.456 F.

P. J. Makowiecki z Neuilly s-Seine — 50 F.
Ks. prob. Przewoźniak z La Ricamarie i Cotatay — 370 F.

Ks. prob. Czajka ze zbiórki przed kościołem w Lens — 120 F.

P. Agnieszka Switała od Bractwa Żywego Różańca z Montigny-en-Ostrevent — 20 F.
Ks. prob. A Sobieski z parafii Troyes — 15.
P. Jan Mazurkiewicz, skarbnik Komitetu Towarzystw Miejscowych przesłał od Komitetu z Roubaix — 130.58 F.

P. Walety Kubiak z Creutzwald — 10 F.
P. wydawca Michał Kwiatkowski (druga rata od czytelników „Narodowca”) 101.50
P. Alojzy Ambroży ze zbiórki w Barlin — 582 F., oraz od Towarzystwa św. Barbary — 20 F. i od Koła Polek — 20 F.

Ogólna suma wynosi 4.895, 44 F.

Alojzy Ambroży, skarbnik — 28, rue Domremy, Barlin, (P. de C.) — Comptes Cheques Lille 1984-30.

Pomoc rodzinie

W każdej formie

DO POLSKI:

każdy artykuł stąd, lub krajowy bez jakichkolwiek opłat przy odbiorze (żywność, tekstylia, węgiel) — oraz gotówkę.

Wysyłamy z okazji Świąt paczki ze świeżymi pomarańczami, cytrynami itp. Bez opłat, przy odbiorze. Gwarantowana szybka dostawa.

— Żądajcie cenników —

DO ROSJI:

każdy żądany artykuł i kilkadziesiąt paczek standartowych, wszystkie kosztą płatne u nas, odbiorca nie ma żadnych opłat; także gotówkę, wypłacaną tam na miejscu w ciągu 15 dni.

WSZELKIE WYJAZDY

i sprowadzanie krewnych z Polski, — wyśle Ci, lub załatwi najpewniej, najprędzej i na odpowiedzialność firmy, biuro:

„ORANIA”
16, rue Vezelay, — PARIS (8).

UWAGA

POLACY W NIEMCZECH !!!
Tegoroczna **PIELGRZYMKA**
POLAKÓW DO NEVIGES odbędzie się 9 czerwca 1963 roku.

Prosimy bardzo poczynić już teraz odpowiednie przygotowania aby nasza pielgrzymka do Neviges była potężną manifestacją religijno-narodową.

Program pielgrzymki podamy naszym Rodakom w najbliższym czasie do wiadomości.

Duszpasterstwo Katolickie dla Polaków — 43, ESSEN-Ruhr, Blücherstr. 20. Tel.: 24 29 3.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

F

- Ks. Zając Franciszek OMI** — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — POTIGNY (Calvados)
- | | |
|----------------------------------|--------|
| Potigny: Zbiórka przed kościołem | 90.00 |
| Ofiary bezimienne | 25.00 |
| Mondeville: | |
| Zbiórka przed kościołem | 70.00 |
| Bractwo Żywego Różańca | 30.00 |
| Stowarzyszenie Mężów Katolickich | 30.00 |
| Stow. Polskich Komb. Koło | |
| Mondeville | 30.00 |
| Ofiary bezimienne | 50.00 |
| Le Havre: | |
| Zbierał Pan Orzeł | 113.00 |
| Dives-sur-Mer: | |
| Zbierał Pan Ogarek | 80.00 |
| Ourville-en-Caux: | |
| Zbierał Pan Kuchnia | 35.00 |
| St-Pierre-sur-Dives: | |
| Zebrano po Nabożeństwie | 12.00 |
| razem: F 565.00 | |
- P. — W.P. — Ardennes** 5.00
- Ks. Kan. Bieszczad Bronisław** — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — MULHOUSE (Kt-Rhin).
- | | |
|---|--------|
| Kol. Mulhouse, zebrał p. Pichlak | 140.00 |
| Kol. Graffenvald, zeb. p. Pajzler | 100.00 |
| Kol. Graessigert, Amabe I i II zeb. p. Andrzejewska | 166.50 |
| Kol. Langezunge — p. Gorzałkowa | 47.00 |
| razem F 453.50 | |
- Ks. Puchała Józef OMI** — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — MAZINGARBE (P. de C.)
- | | |
|---|-------|
| Vermelles: zbier. p. Knopp Prezes Bractwa | 30.00 |
| Bully-Alouettes: Tow. św. Józefa | 50.00 |

zebrane przez Bractwo Żyw. Różańca	235.00
Mazingarbe 7-ka: N.N.	20.00
zebrane przez Bractwo Żyw. Różańca	253.00
od Bractwa Żywego Różańca	100.00
Mazingarbe-Brebis: Kolonia	291.00
Grenay: zeb. przez Bractwo Żyw. Różańca	188.50
od Bractwa Żyw. Różańca	20.00
razem F 1.188.30	

Ks. Chojnacki Marian M.S.Sp. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — CREUTZWALD (Moselle)

Creutzwald — Maroc	302.50
Creutzwald — Neuland	186.00
Crehange — Cite	110.00
Morhange	44.50
razem F 643.00	

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy wysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej — 263-bis, rue St-Honore — PARIS I. C.C.P. 1268-75 PARIS.

POLACY W INDIACH

„Ryzykuje ocenę stanu liczbowego ludzi związanych w Indii z Polską: około 100. Zważywszy, że sama Unia Hinduska liczy 438 milionów obywateli, jest to ułamek promille bardzo znikomy.

Jednym z ciekawszych Polaków, przebywających stale w Indii, jest Maurycy Frydman, osobisty współpracownik Gandhiego, przyjaciel wielu wybitnych Hindusów, vegetarianin, człowiek żyjący według zasad indyjskich, obywatel hinduski. Na co dzień używa również imienia Bharatanada, ubiera się zawsze w dothi, postuluje się językiem hindi, gudzarati oraz angielskim. Od 1935 r. żyje w Indii i mieszka obecnie w Madrasie Wanda Dynowska, Umadevi. Przyjechała na Światowy Kongres Teozoficzny z zamiarem pozostania przez dwa lata, a zatrzymała się tu na zawsze. Wraz z kilku Polakami założyła Bibliotekę Polsko-Indyjską. Wydała po polsku m. in. sześciotomową antologię pieśni indyjskich, obecnie pracuje nad poezją bengalską. Ma na swym koncie ponad 40 pozycji wydawniczych. Polką jest żona właściciela fabryki Cipla Laboratories, pani Derczańska. Polką jest Janina Vakharia, żona Persa, kupca i przemysłowca. Jest tu pani Genowefa Lee, żona Chińczyka, pracująca jako telefonistka. Polską żonę posiada dyrektor handlowy „Air India”, pan

Abonament możesz opłacić :

We Francji: „Głos Katolicki — „La Voix Catholique” — 263 bis, rue St-Honoré, Paris-1^{er}. — Konto pocztowe Paris N° 12.777-08 (5,20 F kwartalnie).

W Belgii: Ks. A. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72.00-51 (50 fr. kwartalnie).

W Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Alle 2 — København S.

W Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie).

W Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (41) Duisburg-Meiderich — Bergstrasse 80. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM kwart.).

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemiór — 47, Brackley Rd — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

Khote — jest nią pani Krystyna z domu Skórzewska. Należy jeszcze wymienić przebywającą tu od niedawna panią Helenę Jones, żonę hinduskiego właściciela fabryczki pończoch oraz przybyłą niedawno ze Swidnicy żonę pana Widvani, inżyniera zbudowanej przez Polskę fabryki silników elektrycznych. Jedną z poważnych polonijnych postaci jest inż. Różański, były wicedyrektor „Wspólnoty Interesów”, inżynier zakładów Tata w Dżamsetpurze.

Od 1918 r. przebywa w Indii p. Lesse-
równa z Łodzi, wdowa po rektorze uniwersytetu w Lucknow. W Bombaju znajduje się konsul Eugeniusz Banasiński z żoną, właściciel małej fabryczki pomocy szkolnych. W Bombaju mieszkają I.H. Safrin, współwłaściciel fabryki ołówków „Lions Pencil” oraz Bogusław Nireński, przedstawiciel szwajcarskiej fabryki mas plastycznych. W Bombaju znajduje się także Szymon Liwyszyc, właściciel huty szkła i jednego z najpiękniejszych studiów artystycznych w Indii, „Vitrum”. W Bombaju działa też p. Gynowicz, były polski syjonista. Bardzo wybitną pozycję osiągnął inżynier Stanisław Szafranski, dyrektor techniczny firmy „Sankey”, jednej z największych indyjskich wytwórni tłoczonych blach do silników. W Goa spotkać można Andrzeja Kronenberga, Polaka osiadłego od kilkunastu lat na tym terenie, żonatego z uroczą Hinduską. Kronenberg, agent amerykańskiej firmy „Investors Overseas Services”. Na koniec kilka zdań o Ruth Jhabwala, wybitnej pisarce hinduskiej pochodzącej z Polski. Jest żoną architekta, Hindusa. Pisze w języku angielskim, jej książki publikowane są w Anglii i USA. Napisała cztery powieści, z których ostatnia „The Housholder” była bestsellerem i prze-rabiana jest na film. Pani Ruth urodziła się w Niemczech, miała ojca Polaka i przez dłuższy czas mieszkała w Polsce.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263 bis, rue Saint-Honoré — PARIS-1^{er}

Telefon : RICHelleu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00

PRENUMERATA KWARTALNA : we Francji 5,20 F ; w Belgii 50 fr. b.

REDAKTOR : Ks. A.M. STOPA OMI — DYREKTOR Ks. K. STOLAREK OMI

N° d'autorisation 36.888.

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
LA FERTE-SOUS-JOUARRE (S.-et-M.)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS



Ojciec Założycielki Sióstr św. Piotra Klawera (zob. artykuł na str. 8).



Papież podpisuje encyklikę o pokoju piórem ofiarowanym mu przez syndykalistów.



Siostry św. Piotra Klawera czekają na samolot, który je odwiezie do Afryki.



Franciszkańskie oblicze dzisiejszego Rzymu objawia się na powyższym zdjęciu, na którym widzimy brata Gualdino karmiącego zgłodniałe koty w okolicy Koloseum.